



Ślady na Wrzosach

MAGAZYN PARAFII ŚW. ANTONIEGO

Toruń, Kwiecień 2023, Nr 42, Rok 15



„Przyjdzie czas, gdy z obozów koncentracyjnych i więzień będziemy wydobywali prochy ludzi, którzy tam polegli i będziemy ich wnosili na ołtarze”

Pius XII



Drodzy Parafianie i Goście!

Oddajemy do Waszych rąk wiosenny numer Śladów na Wrzosach. Dzielimy się w ten sposób owocami naszej pracy w ciągu ostatnich miesięcy. To także zapis ważnych chwil i wydarzeń w życiu naszej Wspólnoty parafialnej. Wierzymy, że te Ślady zapisane, sfotografowane i wydrukowane pozostaną na zawsze także piękną parafialną kroniką.

Nowy numer opatrzony jest okładką, która zawiera zdjęcie dekoracji towarzyszącej nam przez czas nowenny do błog. Ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego. Przygotowaliśmy się w ten sposób do przyjęcia w naszej świątyni jego relikwii. Instalacja została tymczasowo ustawiona przy symbolicznym grobie pierwszego proboszcza z Wrzosów, ks. Leona Dzienisza. Tych dwóch wielkich kapłanów połączyły m. in. tragiczne losy II wojny światowej i ich śmierć z ręki Niemców w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Nasza gazeta ukazuje się w okresie kończącego się Wielkiego Postu. Z tej okazji postanowiliśmy Wam bliżej przedstawić obraz „Ukrzyżowanie”, który w naszym kościele wisi nad wejściem do zakrystii. Analizujemy jego pochodzenie, symbolikę i pierwotne miejsce do którego kiedyś należał czyli nieistniejącego już kościoła Ojców Dominikanów na toruńskiej starówce. Myślę, że będzie to piękna i ubogacająca lektura na ten liturgiczny okres.

W moich wspomnieniach dzielę się doświadczeniami 31 lat posługi w Radiu Maryja od chwili kiedy byłem nowo wyświęconym kapłanem po dzień dzisiejszy. Może nie jest to jakaś eksponowana funkcja, ale tych moich wizyt w rozgłośni było pewnie ponad 1500. Czułem taką potrzebę, aby się tym podzielić, bo wiem jak wiele niesprawiedliwych i oszczerczych osądów płynię w kierunku tego Radia.

Po raz kolejny na naszych łamach powraca temat II wojny światowej, czego symbolem jest właśnie nasza okładka. Tym razem dziele się refleksjami z pobytu na Białorusi przed kilkanaście laty. Odwiedziliśmy wtedy m. in. Nowogródek, miasto Adama Mickiewicza. Jest tam jednak jeszcze inna historia pieczołowicie przechowywana. W czasie wojny Niemcy zamordowali w lesie, pod osłoną nocy w bestialski sposób 11 siostr Nazaretanek, których ciała są pochowane w nowogródzkiej starej farze.

Kolejny artykuł czasów wojny opisuje losy Stanisławy Jaworskiej, patronki naszej Szkoły Podstawowej nr 9 na Wrzosach, która została zamordowana w lasach Barbarki. Jej historię przypominał historyk p. Bartosz Wicherek w czasie cyklicznie odbywających się w naszej parafii Wieczorów u św. Antoniego. Temat wojny zamyka historia ks. Leona Dzienisza. Trzeba sobie dzisiaj przypominać tragiczne, ale bohaterские losy ofiar II wojny. Warto przytoczyć prorocze słowa papieża Piusa XII: „Przyjdzie czas, gdy z obozów koncentracyjnych i więzień będziemy wydobywali prochy ludzi, którzy tam polegli i będziemy ich wynosili na ołtarze”, które przypominał błogosławiony Prymas Stefan Wyszyński, przemawiając 23 maja 1967 roku w Łądzie do byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

Oprócz wspomnień i historii dzielimy się także radością naszej wspólnoty. Udało się reaktywować naszą parafialną scholę, która ubogaca liturgię niedzielnej Mszy św. o godz. 12.00. Grupa kilkudziesięciu dzieci każdej soboty z wielkim entuzjazmem ćwiczy, przygotowując się do kolejnego występu.

Z kolei ks. Bartek Surdykowski dzieli się informacjami o niezwykle pięknych rekolekcjach, które udało się zrealizować w Szkole Muzycznej. Były one wielkim poruszeniem nawet dla tych, którzy nie są entuzjastami katechez w szkole.

W każdym numerze Śladów na Wrzosach też jest okazja do zamyślenia. Kolejne „Rozmowy z Cieniem” podsuwają refleksje nad cnotą skrucy, tak bardzo potrzebną do dobrego przeżycia wielkopostnej spowiedzi.

Myślę, że ten czas Triduum Paschalnego i kończącego się Wielkiego Postu pomoże nam głębiej przeżyć także kolejny numer naszego pisma.

Wasz proboszcz

M. Wojciech Miszewski

w numerze

co

gdzie

Obraz Ukrzyżowanie

z kościoła dominikańskiego

Ewa Pawlak przy okazji prezentacji obrazu Ukrzyżowanie przedstawia ciekawą historię dzieł zakon dominikanów w Toruniu.

3-5

Moje spotkania

z Radiem Maryja

Ks. Wojciech Miszewski snuje opowieść o wczoraj i dziś Radia Maryja i swojej w nim posłudze trwającej już 31 lat.

6-8

Talitha kumi!

To nie powitanie gości z kosmosu tylko słowa Pana Jezusa skierowane do wskrzeszonej dziewczynki. A także tytuł warsztatów rekolekcyjnych w Szkole Muzycznej dla młodzieży, o których opowiada Ks. Bartłomiej Surdykowski.

9

Siostry Męczenniczki

z Nowogródka

Fotorelacja Ks. Wojciecha Miszewskiego z pielgrzymki do Nowogródka, gdzie podczas II wojny światowej doszło do bestialskiego mordu na siostrach zakonnych.

10-11

Droga Krzyżowa

z ks. Leonem Dzieniszem

Ks. Wojciech Miszewski przedstawia książeczkę dk. prof. Waldemara Rozynkowskiego zawierającą Drogę Krzyżową z ks. Leonem Dzieniszem.

11

Ks. Leon Dzienisz – męczennik II wojny światowej (cz. V)

Dk. Waldemar Rozynkowski przedstawia sylwetkę ks. Leona Dzienisza, proboszcza naszej parafii w latach 30. i 40. XX wieku.

12

Stanisława Marianna Jaworska (1902-1939)

Bartłomiej Wicherek prezentuje legendarną postać nauczycielki, harcerki i społeczniczka z Wrzosów.

13

Dlaczego skrucza?

Czy skrucza jest tożsama z żalem za grzechy? Porozmawiaj z Cieniem.

14-15

Schola na Wrzosach

Pełna zapału Paulina Pawlak pisze o scholii, która wznowiła działalność i zaprasza serdecznie chętnych na sobotnie próby o godz. 10.00 w salkach parafialnych.

16

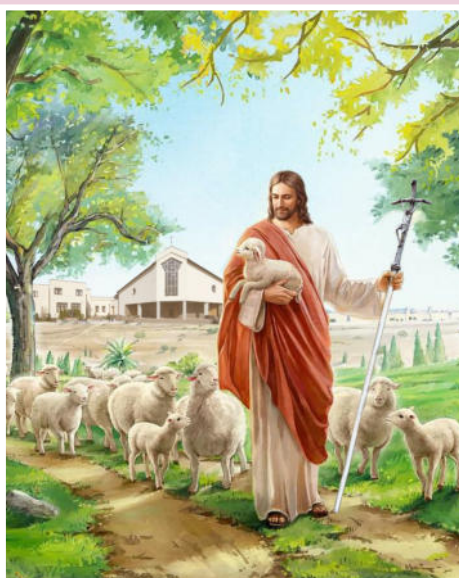
Na okładce: Dekoracja poświęcona bł. Stefanowi Wincentemu Frelichowskiemu która była eksponowana w prezbiterium naszej świątyni. Fot. Ks. Wojciech Miszewski



Ślady na Wrzosach

MAGAZYN PARAFII ŚW. ANTONIEGO

Redakcja: Ks. Wojciech Miszewski, Tadeusz Solecki
Skład: Tadeusz Solecki
Korekta: Patrycja Nocoń
Druk: Machina Druku
ul. Szosa Bydgoska 50, 87-100 Toruń
Adres redakcji: ul. Św. Antoniego 4; 87-100 Toruń
tel./fax: 56 610 22 40; e-mail: womisz@wp.pl



Drodzy Parafianie i Goście!

*W czas Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego
zyczymy Wam
Wiary
w zwycięstwa Dobra nad złem,
Nadziei
rozświetlającej mroki zwątpień,
Miłości
która jest ciepłiwa, łaskawa,
i która nigdy nie ustaje.
Wasi duszypasterze*





Obraz Ukrzyżowanie z kościoła dominikańskiego

W kościele pod wezwaniem św. Antoniego na Wrzosach znajdują się obiekty, które umieszczone zostały w nim stosunkowo niedawno. Są wśród nich i takie, które wcześniej zdobiły wnętrza innych świątyń i otaczane były kultem przez kilkanaście pokoleń wiernych. Modlili się przed nimi świeccy i zakonnicy, ojcowie i matki, starcy i młodzieńcy powierzając swoje troski w różnych chwilach życia wplecionych w zawiłe dzieje miasta. Takim obiektem jest Ukrzyżowanie – obraz o cechach malarstwa manierystycznego i wczesno-barokowego.

Dzieje dominikanów w Toruniu

Płótno prawdopodobnie pochodzi z nieistniejącego już kościoła dominikańskiego pw. Św. Mikołaja. Dominikanie byli najdłuższym działającym zakonem w Toruniu. Początki klasztoru wiążą się z zabiegami pierwszego biskupa chełmińskiego, wywodzącego się właśnie z zakonu dominikańskiego – Heidenryka. Postarał się on o poparcie Krzyżaków dla nowej fundacji, w wyniku czego 2 kwietnia 1263 r. wielki mistrz Anno von Sangerhausen wydał przywilej umożliwiający dominikanom osiedlenie się za murami miasta. Ponieważ w kolejnym roku doszło do lokacji Nowego Miasta Torunia (Stare Miasto Toruń i Nowe Miasto Toruń istniały przez prawie 200 lat jako odrębne organizmy miejskie), klasztor znalazł się w jego granicach. Dominikanie kładli duży nacisk na ustawiczne kształcenie się. Każdą wolną chwilę mieli pogłębiać poznanie prawd wiary, aby później skutecznie nauczać lud i przekonywać tych, którzy zblądzi. Toteż biblioteka w ich klasztorze już na przełomie XIV/XV w. posiadała największy zbiór ksiąg w Toruniu (około 200 egzemplarzy). Działała także szkoła kształcąca kleryków i zakonników. Zakon kaznodziejski przetrwał trudny okres reformacji w Toruniu. Kościół św. Mikołaja nie przeszedł jak inne świątynie w ręce protestantów. Pozostało jednak z tego okresu wiele dokumentów, które świadczą o napiętych stosunkach zakonników z ewangelickim mieszczaństwem. Dominikanie skarżyli się na położone w pobliżu klasztoru: katownię, dom kata i zamtuż (dom publiczny). Z lupanaru dochodziły hałasy i nieprzyzwoite śpiewy, a z jego okien zrzucano śmieci na kościelny cmentarz. Kierownik zamtuza miał szkolić psy, aby znosiły ludzkie kości (!) i składały je obok klasztorowego refektarza. Dochodziło też do sytuacji, kiedy zakonnicy byli znieważani – obrzucano ich wyzwiskami, napadano na nich, zdarzały się przypadki pobicia i strzelania do nich z muszkietu. Także świeccy byli atakowani i okradani na gruncie klasztornym, a próby dochodzenia sprawiedliwości w sądach miejskich nie przynosiły rezultatów. W tak niesprzyjających okolicznościach dominikanie toruńscy, mający poparcie katolickiej szlachty ziemi chełmińskiej i Kujaw, prowadzili działalność duszpasterską – głosili kazania i spowiadali wiernych. Ważną formą kultu, obok sprawowania Eucharystii, były adoracje i procesje z Najświętszym Sakramentem. Procesje organizowano wspólnie z jezuitami. Stawały się one pewną manifestacją katolicyzmu na ulicach miasta i przez to spotykały się ze sprzeciwem protestantów. Prowadzono też modlitwy różańcowe i nabożeństwa połączone z rozważaniem Męki Pańskiej.

Dzieła sztuki o tematyce pasyjnej pochodzące z kościoła dominikańskiego w Toruniu

Duchowość pasyjna dominikanów znalazła swoje odbicie w zabytkach, które zachowały się do czasów dzisiejszych. Wiele z nich możemy dziś podziwiać w kościele Św. Jakuba w Toruniu. Jest wśród nich pochodzący z XIV w. Krucyfiks na Drzewie Życia (jego wizerunek został ukazany w oknie witrażowym naszego kościoła). Replika tego krucyfiksiku była elementem ołtarza papieskiego ustawionego na lotnisku w 1999 r. Składa się on z dwóch elementów nałożonych na siebie: pnia z 12 gałęziami, na których umieszczono postacie proroków zapowiadających cierpienie Mesjasza i krzyża z figurą Chrystusa. W górnej części widnieje przedstawienie pelikana rozrywającego swoją pierś, by krwią nakarmić pisklęta. Obecność pelikana ma podwójne znaczenie. Z jednej strony wskazuje na krew Jezusa wylaną na krzyżu dla zbawienia świata, a z drugiej na pokarm, jakim staje się Chrystus w sakramencie Eucharystii.



Innym zabytkiem jest tzw. Czarny Krucyfiks – kolejne średniowieczne przedstawienie ukrzyżowanego Chrystusa. Krzyż był uznawany za cudowny – ocalał z katastrofy, kiedy to w 1622 r. zawaliła się południowa nawa kościoła dominikańskiego. O szczególnym kulcie krucyfiksiku świadczyły liczne wota składane przez wiernych (dwukrotnie skradzione przez złodziei).

Kolejnym słynnym przedstawieniem jest obraz Pasja Chrystusowa (XV w.). Malowidło dużych rozmiarów (274 cm x 221 cm) na jednym przedstawieniu ukazuje 22 sceny (począwszy od wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, a skończywszy na wniebowstąpieniu). Konserwatorzy za-



bytków odkryli, iż w niektórych scenach oprawcy Chrystusa mieli wyklute przez kogoś oczy. Świadczy to o silnych emocjach, które towarzyszyły patrzącym na zilustrowane wydarzenia Męki Pańskiej.

Wiadomo, że w kościele dominikanów (już przed 1410 r.) znajdowała





się cząstka Drzewa Krzyża Świętego. Umieszczona była w relikwiarzu w kształcie krzyża. Okazywana była wiernym w każdy piątek i niektóre święta, a z uczczeniem jej związana była możliwość uzyskania odpustu. Dziś piękne relikwiarze pochodzące z tego kościoła można oglądać w Muzeum Diecezjalnym w Toruniu. Jest tam między innymi bardzo duży (o wysokości 111 cm) i pięknie zdobiony krzyż relikwiarzowy z około 1400 r., a na stopie pochodzącej z początku XVII w. możemy zobaczyć wygrawerowane Arma Christi – czyli narzędzia Męki Pańskiej (między innymi koronę cierniową, włócznię i gąbkę nasączoną octem, słup biczowania, drabinę, koguta jako symbol zdrady, woreczek ze srebrnikami otrzymanymi przez Judasza jako zapłatę za wydanie Jezusa).

Likwidacja klasztoru i kościoła dominikańskiego w Toruniu

Dziś w Toruniu nie ma już kościoła, ani dominikańskiego klasztoru. W czasie zaborów Prusacy dokonali kasaty zakonu (1819 r.). Rok później zostały rozebrane budynki klasztorne. 5 stycznia 1831 r. władze zarządziły, aby kościół został wciągu 3 dni opróżniony, po czym budynek przeszedł w ręce wojska i został zamieniony na magazyn prowiantowy. Wyposażenie świątyni zostało przeniesione do różnych ko-

ściołów i kaplic. Ostatecznie w 1834 r. kościół dominikański został rozebrany. Nie poskutkowały protesty katolickiej społeczności miasta. Prusacy twierdzili, że ich decyzje były wymuszone przez zły stan techniczny budynku i brak środków na konieczne naprawy. Potrzebowali także przestrzeni w zabudowie miejskiej na wznoszenie obiektów potrzebnych garnizonowi stacjonującemu w Toruniu. Być może decyzja zaborcy wynikała także z faktu, iż kościół dominikanów był silnym ośrodkiem polskości i pewnym symbolem – zawsze był świątynią katolicką. Dziś w nazewnictwie ulic Torunia widnieje tzw. Most Pauliński (dominikanów nazywano tutaj paulinami lub paulerami). Możemy też zobaczyć zrekonstruowane przyziemie kościoła. Niestety, zwyczajem wielu torunian stało się wyprowadzanie piesków na terenie kompleksu klasztornego, a trzeba pamiętać, że pod ziemią wciąż znajdują się krypty i groby zmarłych. Natomiast odwiedzając różne muzea (Muzeum Diecezjalne w Toruniu, Muzeum Okręgowe, które w ratuszu eksponuje kwatery średniowiecznego witraża z kościoła Św. Mikołaja) i świątynie, możemy wciąż oglądać zachowane elementy wystroju kościoła dominikańskiego. Jeden z nich znajduje się w naszej parafialnej świątyni.

Manierystyczny obraz: Ukrzyżowanie

Obraz pochodzi z przełomu XVI i XVII w. Jest sporych rozmiarów – jego wysokość wynosi 150 cm, a szerokość 110 cm. Nie znamy nazwiska autora płótna, ale w karcie ewidencyjnej znajdującej się w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Toruniu przypisuje się je warsztatowi lokalnemu. Malowidło przedstawia kulminacyjny moment męki Pana Jezusa. Na tle ciemnego, skłębionego nieba, widnieją trzy krzyże. Zgodnie z zapisem w Biblii, od godziny szóstej do godziny dziewiątej (czyli od dwunastej do piętnastej według dzisiejszej rachuby czasu) mrok ogarnął całą ziemię. Cały świat – przyroda, niebo i ziemia (która zatrzęsała się w chwili śmierci Chrystusa) uczestniczą w tym doniosłym wydarzeniu. Krzyż, na którym zawisł Mesjasz, ma kształt litery T (TAU) – to ostatnia litera alfabetu hebrajskiego. Jest ona symbolem ocalenia. W Księdze Ezechiela czytamy, że mężowie sprawiedliwi, których czoła naznaczono tą literą, uniknęli śmierci w czasie Bożego karania (Ez. 9, 4 – 6). Znak TAU jest symbolem ratunku, jaki człowiek znajduje w odkupieńczej śmierci Chrystusa. Na obrazie widzimy, że do krzyża przybita została pergaminowa karta z tekstem w języku łacińskim. Informuje ona, iż ukrzyżowany to Jezus Nazarejczyk Król Żydów. Napis miał być czytany przez wielu ludzi, bo Golgota znajdowała się blisko miasta. W tle majaczą zabudowania Jeruzolimy. Postać Chrystusa wraz z ową kartą tworzą najjaśniejszą plamę na malowidle. Ciemność, która ogarnęła cały świat, nie przenika umęczonego ciała Zbawiciela. Można mieć wręcz wrażenie, że to z Niego bije światło. Delikatny zarys promieni okala głowę Jezusa, na której można zauważyć też koronę z cierni. Oczy Mesjasza są spuszczone. Na rękach, nogach i w boku widnieją rany, z których sączy się krew. Przebity włócznią bok Chrystusa świadczy o tym, że śmierć Odkupiciela już nastąpiła. W Ewangelii Św. Jana czytamy, że żołnierze „gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok, a natychmiast wypłynęła krew i woda.” (J. 19, 33-34). Cała sylwetka Zbawiciela jest wyprostowana, napięta jak struna. Nie widać bezwładności martwego ciała. Korpus wraz z wysoko uniesionymi rękami tworzy kształt litery Y. Ciało Chrystusa jest jakby łącznikiem między ziemią z jej mieszkańcami a Ojcem zasiadającym w niebiosach, mostem łączącym te dwie przestrzenie. Malarz nie koncentruje się na ukazaniu cierpienia Odkupiciela, ale na znaczeniu jego śmierci, która otwiera nam niebo i jedna zbuntowany świat z przebaczącym Bogiem. Sylwetka Chrystusa jest zupełnie inaczej przedstawiona na obrazie niż figury dwóch łotrów. Krzyże tych ostatnich mają tradycyjny kształt (skrzyżowane dwie belki). Nie są oni przybici do nich gwoździami, ale przywiązani sznurami za ręce i nogi. Ciała ich są powykręcane. Nie mają też w sobie tego światła, które emanuje z postaci Jezusa. Złoczyńca wiszący z prawej strony jest obrócony do nas twarzą. Maluje się na niej żal i skrucha. To zapewne nawrócony dobry



łotr, który otrzymał od Jezusa obietnicę nieba. Uspokojony oczekuje końca życia, ufając nadziei zaszczerpionej w nim przez Zbawiciela. Pod krzyżem widzimy grupy osób umieszczone na kilku planach. W tle stoi tłum ludzi. Można zadać sobie pytanie, czego oczekują ci wszyscy zgromadzeni w tak wielkiej liczbie? Czy przyszli tu z ciekawości? Traktują całe wydarzenie jako widowisko – rozrywkę? Św. Marek opisuje atmosferę panującą na Golgocie w następujący sposób: „Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go, potrząsali głowami, mówiąc: «Ej, Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, zejź z krzyża i wybaw samego siebie!» Podobnie arcykapłani wraz z uczonymi w Piśmie drwili między sobą i mówili: «Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Mesjasz, król Izraela, niechże teraz zejdzie z krzyża, żebyśmy widzieli i uwierzyli». Lżyli Go także ci, którzy byli z Nim ukrzyżowani.” (Mk. 15, 29 – 32) Jezus doświadczył wrogości i urągania tłumowi. Wypełniła się w Nim też zapowiedź z psalmów: „Ja zaś jestem robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu. Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą, rozwierają wargi, potrząsają głową.” (Ps. 22, 7 – 8). Na pewno w tym tłumie znalazły się też osoby, które ze współczuciem patrzyły na Ukrzyżowanego. Może byli i tacy, którzy jak setnik zobaczyli w wydarzeniu działanie Boga i w sercu wyznali, że Jezus to Syn Boży. Po prawej stronie widzimy grupę żołnierzy. Dwóch z nich siedzi na koniach. W rękach trzymają piki. Na pierwszym planie zostały ukazane osoby najbliższe Chrystusowi. Maryja przepelniona boleścią osuwa się na ziemię. Teraz już wie, co oznaczały słowa Symeona: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk. 2, 35). Cierpi z ukochanym Synem - bezbronna, nie mająca możliwości Mu pomóc. Po prostu jest obok. Stoi i modli się. Cierpienie pozbawia Ją sił. Omdlewa. Dwie kobiety Ją podtrzymują. Może też są matkami i rozumieją, co czuje Ta, która musi patrzeć na śmierć swojego dziecka. Za nimi jeszcze jedna niewiasta, która ociera łzy chusteczką. Także Św. Jan – najmłodszy z apostołów, który w tej dramatycznej sytuacji nie opuścił Mistrza, trzyma w dłoni chusteczkę i wyciera nią mokry policzek. Odziany jest w czerwony płaszcz. Czerwień to symbol miłości. Jego miłość do Nauczyciela wyraziła się w wierności. Nie uciekł, jak pozostali apostołowie. Przewycięzył strach, a teraz boso stoi obok krzyża. Jest nie tylko świadkiem życia Jezusa, ale i Jego śmierci. W Ewangelii zapisze wszystko, co wydarzyło się w jego obecności na Golgocie, także słowa Jezusa, w których zostanie powierzony Maryi. W jego osobie Kościół zobaczy każdego wierzącego, który według pragnienia Zbawiciela jest także duchowym dzieckiem Bożej Matki. U stóp krzyża kłęczy Św. Maria Magdalena. Prawą rękę kładzie na piersi, jakby chwytając się za serce, a lewą opiera o belkę krzyża. Spogląda wysoko w górę na ciało Ukrzyżowanego. Nic jej nie rozprasza – żaden zgiełk, żadne odgłosy. Jest całkowicie skupiona na Mistrzu. Jest obecna przy Jego śmierci. Będzie też przy Nim, gdy zdjęty z krzyża spocznie na kolanach Maryi i jeszcze później, gdy zostanie zawinięty w całun i złożony do grobu. Po trzech dniach z samego rana przybiegnie, by oddać ostatnią posługę – namaścić ciało ukochanego Nauczyciela ... ale grób Jezusa będzie pusty. Zobacz go znów żywego. Usłysz Jego głos. Zostanie posłana do apostołów, by oznajmić im radosną nowinę, że śmierć została pokonana, że życie zatriumfowało. Pod krzyżem w 1803 r. został domalowany kartusz z napisem, który świadczy o tym, że obraz należał do Bractwa Obywatelskiego św. Marii Magdaleny.

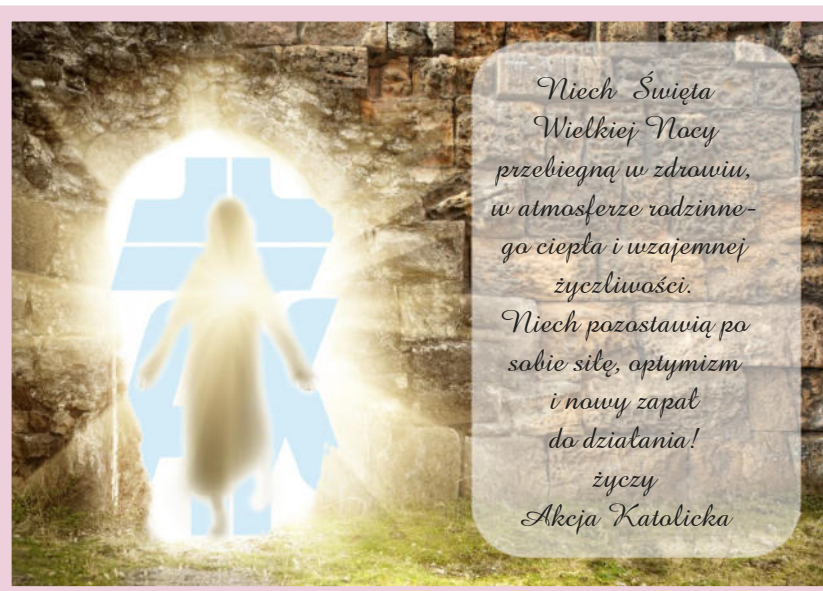
Kult św. Marii Magdaleny w kościele dominikańskim w Toruniu

Dominikanie uznawali św. Marię Magdalenę za ważną patronkę zakonu – zaraz po Najświętszej Pannie Maryi. Kult Apostołki Apostołów był propagowany przez dominikanów od początku istnienia klasztoru w Toruniu. Najstarsze dokumenty nadające odpust czcicielom tej świętej w dniu jej wspomnienia liturgicznego (22 lipca) pochodzą już z drugiej połowy XIII w. Wiemy, że w świątyni dominikańskiej (w nawie południowej) znajdowała się kaplica poświęcona św. Marii Magdalenie. Była ulokowana zaraz po wejściu do kościoła przez kruchtę po jej lewej stronie. Dziś możemy udać się na dawny plac kompleksu klasztorowego i odszukać jej położenie w zarysie przyziemia. Tam zapewne wisiał obraz, który możemy dziś oglądać w naszej świątyni parafialnej.

Losy obrazu Ukrzyżowanie

Nie wiemy, w którym momencie omawiany obraz trafił do kaplicy św. Barbary na Barbarce. Obecna kaplica została wzniesiona w 1842 r. (w miejsce poprzedniej znajdującej się w ruinie). Kościół dominikański musiał opróżnić swoje wnętrza z wyposażenia na początku 1831 r. W każdym razie, gdy kilkanaście lat temu przystąpiono do konserwacji wnętrza kaplicy, obraz został z niej zabrany. Był w złym stanie. Ksiądz proboszcz Wojciech Miszewski wspomina, że płótno było bardzo ciemne i już nic nie było na nim widać. Oczywiście renowacja malowidła wymagała nakładów finansowych. Wtedy z pomocą przyszła Halina

Dąbrowska. Przez wiele lat pracowała jako pokojówka w hotelach na Manhattanie w Nowym Jorku. Po latach wróciła do Polski i kupiła dom na terenie parafii. Była osobą samotną i za życia chciała rozdysponować swój majątek. Na ręce księdza proboszcza złożyła ofiarę w kopercie na potrzeby parafii. Okazało się, że była to dokładnie taka kwota, która była konieczna na wykonanie konserwacji obrazu i nowej do niego ramy. Konserwację na początku 2010 r. przeprowadziła Barbara Staszewska, a jej mąż wykonał ramę z drewna dębowego. Dziś przy okazji każdego odwiedzin kościoła św. Antoniego na Wrzosach możemy oglądać kilkusetletni obraz, który został umieszczony nad wejściem do zakrystii.



*Niech Święta
Wielkiej Nocy
przebiegną w zdrowiu,
w atmosferze rodzinnej
ciepła i wzajemnej
życzliwości.
Niech pozostawią po
sobie siłę, optymizm
i nowy zapał
do działania!
życzy
Akcja Katalicka*

Ewa Pawlak

Fot. Autorka, p. Skowroński, archiwum





Moje spotkania z Radiem Maryja

„Ja Panu Bogu dziękuję codziennie, że jest w Polsce takie Radio, że się nazywa Radio Maryja”

Św. Jan Paweł II do pielgrzymów Radia Maryja w Rzymie 29 marca 1995 roku

Miałem szczęście te słowa słyszeć „na żywo” podczas specjalnej audiencji na placu św. Piotra w Rzymie. Już wtedy od dwóch lat byłem związany z Radiem Maryja, które rozpoczęło regularne nadawanie audycji 8 grudnia 1991 r. Ja kilka miesięcy wcześniej 25 maja otrzymałem święcenia kapłańskie. Pamiętam, że nie wszystko mi w tym radiu „pasowało”. Nie wydawało mi się profesjonalne, było sporo „wpadek”.

W kwietniu 1992 roku, a więc cztery miesiące po nadaniu pierwszego sygnału Radia Maryja zostałem poproszony o poprowadzenie jednej z Koronek do Bożego Miłosierdzia. Wtedy pierwszy raz wypowiedziałem te słowa: „Jest godzina 15.00, tu Radio Maryja, katolicki głos w Twoim domu” i zaproszenie do wspólnej modlitwy w Godzinie Bożego Miłosierdzia. W kwietniu 2023 roku mija 31 lat od tamtej chwili.



Staram się każdego tygodnia być w studiu i przewodzić wspólnej modlitwie. Tych spotkań było już pewnie ponad 1500. Na początku modliliśmy się w eterze w każdy wtorek, przed rozpoczęciem oficjalnego programu Radia Maryja. Sama Koronka jeszcze wtedy była modlitwą nie do końca rozpowszechnioną w Kościele, a siostra Faustyna Kowalska, której objawieniom zawdzięczamy powstanie tej modlitwy, nie była beatyfikowana i kanonizowana przez Kościół. Nieraz nawet spieraliśmy się z posługującym w Radiu śp. Ojcem Janem Mikrutem, który dziwił się, dlaczego właśnie to nabożeństwo i ten kult, przecież było tyle innych już przez Kościół potwierdzonych i zalecanych. Czas jednak biegnie bardzo szybko, wkrótce nasza modlitwa znalazła swoje stałe miejsce w każdy piątek o godz. 15.00 w Godzinie Miłosierdzia, a siostra Faustyna została ogłoszona najpierw błogosławioną, a potem świętą. Jan Paweł II wprowadził Święto Miłosierdzia i zawierzył świat Jezusowi Miłosiernemu. Dzisiaj obraz z podpisem „Jezu, ufam Tobie” znajduje się pewnie we wszystkich kościołach na całym świecie.

Na początku warunki pracy w Radiu były dosłownie spartańskie, cała rozgłośnia wraz z administracją mieściła się w nie-

wielkim parterowym domku, ofiarowany przez pewną rodzinę Ojcom Redemptorystom. Sam budynek był skromny, jak i całe początki tego Radia. Prawie wszystkie audycje odbywały się „na żywo”, gdyż nie było miejsca na studio nagrań. W tamtym czasie często rozmawialiśmy z Ojcem Dyrektorem Tadeuszem Rydzykiem o dalszych planach stacji, aby nadawać dalej niż tylko Toruń i Bydgoszcz. Mówił o nadawaniu przez satelitę nie tylko na Europę, ale i na Stany Zjednoczone. Nie

myślano jeszcze wtedy o internecie. Polska miała być pokryta siecią nadajników. Wydawało mi się, że to zwykła jego fantazja, której nie uda się zrealizować. Nigdy nie zapomnę tego piątku, kiedy przyjechałem do Radia Maryja, a Ojciec Dyrektor mówi, że pierwsze połączenie z satelitą nastąpi właśnie o godz. 15.00 i pierwsza modlitwa, która tam popłynie będzie to właśnie koronka do Miłosierdzia Bożego.

Radio Maryja w błyskawicznym tempie zaczęło się rozwijać dzięki życzliwości słuchaczy z Polski i świata. Zostały wybudowane nowe obiekty wypełnione pomieszczeniami do właściwego funkcjonowania radia. Od samego początku

jednak szatan próbował to Radio zniszczyć. Pamiętam rozmowy z uczniami w czasie katechizacji w szkole, którzy powtarzali, że trzeba protestować, bo wokół nadajników Radia Maryja ludzkie zdrowie będzie zagrożone. Warto wspomnieć, że podobnych argumentów nigdy nie przytaczano, kiedy na terenie Torunia stawiano kolejne nadajniki innych rozgłośni. W archiwum Radia Maryja przechowuje się wszystkie negatywne i kłamliwe opinie o tym Radiu, przez te wszystkie lata zbierało się tego wiele tysięcy. Skąd się bierze ten zmasowany atak? Najlepiej chyba ujmuje to w słowach ks. abp Stanisław Wielgus: „W czasach liberalizmu, który, niestety, opanował większość mediów we współczesnym świecie zachodnim, Radio Maryja jest jednym ze znaków sprzeciwu wobec tej bezbożnej ideologii, która eliminuje Boga, która eliminuje religię, która eliminuje krzyż z życia publicznego”.

Wielkim obrońcą Radia Maryja był i wierzymy, że również dzisiaj jest św. Jan Paweł II. Pięciokrotnie przyjmował na specjalnych audiencjach Rodzinę Radia Maryja. Wiele razy byli u Ojca Świętego także Ojcowie z Radia. Wspominają to współpracownicy i przyjaciele Jana Pawła II. Wśród nich ks. kard. Andrzej Maria Deskur: „Proszę publicznie powiedzieć, że Ojciec Święty Jan Paweł II przekazał mi takie polecenie, abym bronił Radia Maryja”.

Sam Papież stawiał zadania Rodzinie Radia Maryja: „Myślę, że macie wiele do zrobienia w Polsce, wiele do zrobienia przez modlitwę codzienną, przez gruntowanie, pogłębianie wiary, przez wpływ na rodziny, przez wpływ na młodzież” (Rzym, 29.03.1995 r.). Jan Paweł II w swoich przemówieniach do słuchaczy Radia Maryja podkreślał, że program tej rozgłośni



jest wszechstronny, obejmuje: modlitwę, katechezę, informację, muzykę religijną i kontakty telefoniczne ze słuchaczami. Sam życzył, aby rozprzestrzeniło się daleko poza granice Polski: „Życzę Radiu Maryja dalszego rozwoju, aby zasięgiem swojego działania objęło całą Polskę. A może trzeba trochę wyżej podnieść poprzeczkę i powiedzieć, ażeby sięgnęło do Rzymu albo do Chin, a przynajmniej na Syberię”. Św. Jan Paweł II wiedział, że może liczyć na współpracę Rodziny Radia Maryja w niezwykle ważnych dla Kościoła i świata sprawach. Podczas pielgrzymki słuchaczy do Rzymu 18 kwietnia 1996 r. mówił: „Życie ludzkie ma charakter święty i nienaruszalny, stąd zadaniem każdego człowieka, a zwłaszcza chrześcijanina, jest obrona życia, w sposób szczególny tego nie narodzonego, w łonie matki. Wszelkie ataki godzące w to życie winny się spotkać ze sprzeciwem, jasnym i zdecydowanym sprzeciwem ze strony wszystkich ludzi wierzących, którzy są synami i córkami Kościoła”. Radio Maryja stara się odpowiedzieć na ten apel papieża organizując marsze, uświadamiając wiernych często mówiąc o tym problemie na antenie, a przede wszystkim poprzez stałą modlitwę w tej intencji. W chwilach szczególnie trudnych dla Radia

Maryja, gdy nasilały się kolejne medialne ataki Jan Paweł II potrafił powiedzieć: „Dziękuję Radiu Maryja za wielorakie i ofiarne zaangażowanie się w apostołstwo słowa, które dzisiaj jest tak bardzo ważne i tak bardzo potrzebne w naszym kraju”.



wspólną modlitwę do studia lub pozostają w kontakcie telefonicznym. Dzięki Radiu Maryja doświadczam nieraz, że mam swoją rodzinę nie tylko w Polsce, ale także na krańcach świata.

Nasza Parafia również wpisuje się w jakiś sposób w historię Radia i dzieła, które wokół niego powstają. Pan architekt inż.



Andrzej Ryczek, który jest autorem projektu wnętrza naszej świątyni oraz jej otoczenia, mieszkający na stałe w USA, podczas pobytu w Polsce mieszka w naszej plebanii. Na naszym plebanijnym stole powstał pierwszy rysunek świątyni, która została wybudowana w Porcie Drzewnym. Na jej poświęcenie przybył specjalny wysłannik papieża Franciszka ks. kard. Zenon

Grocholewski. Ojciec Święty podniósł kościół do rangi Sanktuarium Matki Bożej Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II. Często robocze spotkania z wykonawcami, artystami i samym Ojcem Dyrektorem odbywały się nieraz w naszej plebanii. Z naszej świątyni na antenie Radia Maryja i TV TRWAM odbywały się transmisje z uroczystości wprowadzenia relikwii św. Joanny Beretta Molla oraz z Konsekracji naszego kościoła. Również we wnętrzu naszego kościoła nagrywano teledyski z pieśniami świątecznymi m. in. Eleni i Gangu Marcela.

Radio Maryja jest wielkim skarbem dla ludzi chorych. Mógłbym przytaczać tutaj wiele przykładów znanych mi osobiście.



Postępując w Radiu Maryja przez ponad 31 lat, miałem okazję spotkać tam i poznać wielu wspaniałych ludzi. Do najpiękniejszych należało spotkanie z Marianną Popiełuszką matką błóg. Ks. Jerze-



go Popiełuszki, która przybyła w lipcu 2013 roku na piątkową Koronkę w Radiu Maryja. Bardzo sobie cenię, że często w czasie naszej modlitwy obecni są młodzi ludzie z naszej parafii, część z nich regularnie i całkowicie bezinteresownie posługuje w Radiu. Zwykle również gościmy pielgrzymów z Polski i najdalszych zakątków świata, którzy przybywają na



Kiedy słyszę ataki i oskarżenia kierowane przeciw Radiu Maryja mam obraz mojej umierającej Babciny Marty, która nie mogąc już się podnieść z łóżka, bez przerwy miała włączone Radio Maryja. Jedne z jej ostatnich słów, które w życiu usłyszałem brzmiały: „To Radio, to moje wszystko”. Pamiętam, jak zawsze kazała mi wyciągać z jej portfela jakiś banknot, bo

chciała uczestniczyć w tym dziele. Wspominając także ostatnie dni życia mojej Mamy Krystyny. Nigdy nie zapomnę tych wieczorów, kiedy po godzinie 20.00 przed telewizorem pomagaliśmy jej usiąść w fotelu, aby wspólnie z TV TRWAM odmówić Różaniec i uczestniczyć w Apelu Jasnogórskim. Ona



również wspierała Radio i inne dzieła, kiedy zaczęto budować Świątynię też przekazała swój dar i jest w gronie ofiarodawców wypisanych na tablicach stojących przed świątynią.

Nieraz słyszę, że Radio to „żeruje” na biednych ludziach. Ja wiele

razy przekazywałem ofiary na Radio Maryja od ludzi skromnych, takich jak moja Mama i Babcia. Oni zawsze ofiarowywali „dary serca” bo wiedzieli, że jest to „Ich” Radio.

Ciągle również pada w kierunku Radia Maryja wiele oszczerczych słów. Przeciwnicy wiedzą, że wystarczy zasiać chwast, a jego plonu nigdy nie da się w pełni usunąć. Sam doświadczyłem tego wielokrotnie. Kilka miesięcy temu, na jednej z pielgrzymek też była taka grupa, która znajdowała się mocno pod wpływem mediów liberalnych, które sączą niechęć do RM. Wiedząc, że jestem z Torunia chcieli wylać swoje żale i wypowiadali absolutne bzdury na takie tematy jak Maybach ojca Tadeusza czy jego bogactwo. Kiedy próbowałem powiedzieć jaka jest prawda, a znam ją „od środka” usłyszałem: „Tych bajek nie przyjmujemy”. Smutne, byli to ludzie na poważnych stanowiskach, z doktoratami. Ich wiedza pochodziła z mediów mówiących podobno „całą prawdę, przez cały czas”... Bywały jednak i inne spotkania. Kiedyś przyjechała do mnie grupa moich kolegów i koleżanek z klasy maturalnej. Jak w każdej tego typu grupie zwolennicy wszystkich opcji

politycznych, wierzący i niewierzący. Ciekawość by zobaczyć Radio Maryja „od środka” była jednak większa niż przekonania. Wkrótce przekonali się jaka jest prawda. Przy wyjściu nastąpiło jeszcze spotkanie nieoczekiwane. Pojawił się ojciec Tadeusz. Zaraz rozpoczęły się rozmowy, które mimo różnicy



poglądów i spojrzenia na różne sprawy okazały się serdeczne. Na koniec jeszcze wspólne zdjęcie naszej grupy z Ojcem Dyrektorem i stwierdzenie naszego kolegi Henia, który zadawał najtrudniejsze pytania i najbardziej krytykował Radio: „Moja Babcia by nie uwierzyła, że ja rozmawiam z ojcem Rydzykiem i jeszcze mam z nim zdjęcie”.

Podobnych spotkań i poznanych tam ludzi jest wielu. Ja również Panu Bogu dziękuję za dar należenia do Rodziny Radia Maryja. Za to, że dane jest mi uczestniczyć tak blisko w życiu wszystkich dzieł, które wokół niego powstały. Jest to dla mnie wielki zaszczyt i powód do chwały.

*Ks. Wojciech Miszewski
Fotografie z kolekcji Autora*

Zapraszamy na Wieczór ze św. Janem Pawłem II

W programie Wieczoru :
adoracja Najświętszego Sakramentu,
modlitwa uwielbienia,
wspomnienie o św. Janie Pawle II,
fragmenty nauczania i poezji św. Jana Pawła II,
Apel Jasnogórski przy pomniku na placu kościelnym.

Niedziela Palmowa, 2 kwietnia 2023, w godz. 19.30 - 21.37





Talitha kum!

Wielki Post to dla chrześcijan czas szczególny. Ma on przygotować wiernych na przeżycie największej tajemnicy wiary, mianowicie – Zmartwychwstania Pańskiego. Czas ten zaprasza do modlitwy, postu i jałmużny jak i również do przeżywania rekolekcji w szkole.



Słowo rekolekcje wzięto się z języka łacińskiego, od słów „re-colligo”, oznaczających „znowu zbierać, przyjmować, odzyskać”. Chodzi, więc o powrót do czegoś, powtórne rozważenie, zajęcie się czymś jeszcze raz. A czym mamy się zająć? Naszym życiem przede wszystkim, które mamy od Boga i które jest tylko jedno. Trzeba, więc je przeżyć jak najlepiej, na chwałę Pana.



Rekolekcje powinny być wyjątkową formą głoszenia Dobrej Nowiny i prowadzenia działań wychowawczych. Skierowane do dzieci i młodzieży uczęszczających na katechezę mają rozwijać ich religijność i osobowość.



Rekolekcje szkolne nie mają zbliżyć dzieci i młodzieży do kościoła - budynku, ale do Boga. Człowiek, który odnajdzie Boga, sam znajdzie drogę do Jego świątyni. Rekolekcyjne dni są szansą wyjścia z Dobrą Nowiną poza mury kościoła. Rekolekcje szkolne są szczególną formą głoszenia Ewangelii, wyrazem troski Kościoła o przekaz wiary i formacji postaw wynikających z wiary. Owa troska Kościoła o przekaz wiary dzieciom i młodzieży zmusza do szukania odpowiedzi na następujące pytania: dlaczego zmniejsza się liczba dzieci i młodzieży uczestniczących w rekolekcjach szkolnych? Jakie przyjąć metody w organizacji rekolekcji szkolnych, aby doprowadziły katechizowanego do spotkania z osobą Jezusa Chrystusa?



Zadając sobie te pytania postawiłem zrobić „inne rekolekcje”. Dlatego też zaprosiłem grupę młodzieży (12 osób) tworzącą teatr ognia z Jarocina, wraz z opiekunem bratem Cordianem Szwarcem OFM. Dlaczego nie mogłem zrobić tego sam? Dlatego, że animacja dzieci wymaga wielu par rąk i kreatywnych umysłów.



Na terenie naszej parafii znajdują się dwie szkoły, jedną z nich jest Zespół Szkół Muzycznych im. Karola Szymanowskiego, która w dniach od 1-3 marca przeżywała swoje rekolekcje wielkopostne. Śmiało można powiedzieć, że to były inne rekolekcje dlatego, że przybrały one formę warsztatów teatralnych pt. „Talitha kum”. Tytuł warsztatów został zaczerpnięty z Ewangelii, gdzie opisana jest historia wskrzeszenia przez Pana Jezusa małej dziewczynki. Muszę przyznać, że sam tytuł wywołał poruszenie wśród uczniów, nauczycieli i rodziców. Każdy dzień zakładał tworzenie poszczególnych scen spektaklu jak i budowanie scenografii wraz ze strojami. Pierwsza grupa, czyli klasy 1-3 tworzyła scenę stworzenia świata. Druga grupa, klasy 4-5 tworzyły scenę „Talitha kum”, ostanía grupa, czyli klasy 6 miały za zadanie odtworzyć scenę pt. „pokój młodzieżowy”. Krótko mówiąc roboty było co niemiara. Trzeba wspomnieć również o tym, że w między czasie odbyliśmy drogę krzyżową dla wszystkich uczniów wokół naszego kościoła. Efekt końcowy owych dni warsztatowych został zaprezentowany w sali koncertowej znajdującej się w budynku szkoły. Ostatni dzień naszych rekolekcji zakładał dopracowanie wszystkich niezbędnych elementów przedstawienia, spowiedź i wspólną Eucharystię. Wisienką na torcie było zaprezentowanie przez uczniów trzech stworzonych scen swoim rodzicom, nauczycielom i przybyłym gościom.



Jako odpowiedzialny za ten czas warsztatów/rekolekcji mogę śmiało powiedzieć, że efekt końcowy był fenomenalny i poruszający serce. Czas ten wywołał wśród uczniów wielką euforię, że można poznać Boga przez teatr. Dziękuję Bogu, księdzu proboszczowi oraz ekipie młodzieżowej z Jarocina wraz z bratem Cordianem za to dzieło, które pozostanie na długo w pamięci uczniów, nauczycieli i rodziców.

Tekst i fotografie Ks. Bartłomiej Surdykowski.





Siostry Męczenniczki z Nowogródka

Nowogródek to dzisiaj niewielkie miasto na Białorusi. Kojarzy się nam przede wszystkim z miejscem dzieciństwa Adama Mickiewicza. Pielgrzymi i turyści mogą podziwiać dworek, w którym mieszkał nasz wielki poeta, kopiec i pomnik Adama Mickiewicza. Nad miastem góruje potężna biała starożytna fara, w której m. in. w związek małżeński z księżniczką Holszańską wstępował Władysław Jagiełło, tam również 12 lutego 1799 r. był ochrzczony Mickiewicz.

We wnętrzu fary przykuwa jednak uwagę potężny obraz oraz sarkofag jedenastu Sióstr Nazaretanek, które zginęły w czasie II wojny światowej, beatyfikowanych przez Jana Pawła II.

Siostry Nazaretanki przybyły do Nowogródka w 1929 r. Miały objąć swoją opieką starożytną farę i prowadzić bursę dla dziewcząt z koedukacyjnego gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Początki posługi sióstr w Nowogródku były niezwykle trudne, często spotykały się z nieprzewidywanymi oporami, niechęcią, a nawet wrogością. Z wielką wytrwałością poszukiwały miejsca, gdzie mogłyby zamieszkać i prowadzić zamierzoną misję. Sukcesy wychowawcze, jakie Siostry odniosły w skrajnie ciężkich warunkach pomogły w szybkim czasie przełamać opór mieszkańców Nowogródka, otrzymały także jako siedzibę budynek w bezpośrednim sąsiedztwie nowogródzkiej fary. Dom zaczął tętnić życiem, organizowano kursy robótek ręcznych i prowadzono różne koła zainteresowań, a w każdą niedzielę odbywały się słynne



Dworek Mickiewicza



Dom Sióstr obok fary w Nowogródku

założyć habity i uklęknąć przed głównym ołtarzem przy swoich klęcznikach. Ten widok był dla mieszkańców Nowogródka niezwykle budujący. Z wielkim bólem siostry polecały wszystkim mieszkańców, którzy zostali w tym czasie skazani na śmierć i wymordowani. Siostry błagały: „Raczej nas, Panie Boże, raczej nas...”



Siostry Nazaretanki Męczenniczki z Nowogródka

W tym czasie do kolejnej wywózki przygotowano transport najlepszych pracowników i fachowców z Nowogródka. Siostry nie ustawały w modlitwie: „Raczej nas...” Wiedziały, że istotą ich życia ma być miłość, co wypływało z charyzmatu Zgromadzenia założonego przez błog. Franciszkę Siedlińską. Mimo rozmaitych represji, terroru, który opanował miasto, egzekucji Żydów na rynku siostry w pokorze starały się pełnić swoje codzienne obowiązki, miały jednak świadomość wielkiego zagrożenia im niebezpieczeństwa. Przeczucia miały się spełnić niedługo. W sobotę 31 lipca 1943 r. otrzymały nakaz stawienia się w komisariacie. Jedenaście sióstr zgodnie z nakazem stawiało się w wyznaczonym miejscu, w domu pozostała dwunasta – siostra Małgorzata. Całą noc czekała na powrót swoich sióstr. Nie było ich także na porannej niedzielnej Mszy św. Ku zdziwieniu uczestników tej liturgii, jedenaście stojących przed ołtarzem klęczników pozostało pustych.

Według relacji świadków, które potem udało się zebrać, siostry wywiezione

bale towarzyskie. Wkrótce okazało się, że trudno byłoby sobie wyobrazić życie przedwojennego Nowogródka bez Nazaretanek. Zrodziła się potrzeba wybudowania większego domu i otwarcie szkoły. Dla nazaretanek to prawdziwa wiosna. Jednak rzeczywistość okazała się o wiele trudniejsza.

17 września 1939 r. tereny na wschodzie Rzeczypospolitej przekroczyły wojska sowieckie. Zabrały siostrom szkołę, a wkrótce także i dom, w którym mieszkały. Nie mogły także nosić zakonnych habitów, aby przetrwać szukały pracy zarobkowej. Nie przestawały jednak każdego dnia spotykać się na porannej Mszy św. a wieczorem na Różańcu. Wojna spowodowała ożywienie się życia religijnego w mieście. Jednak coraz mniej było Polaków, wielu uciekło w obawie przed sowietami, inni byli wywożeni na daleką Syberię i do Kazachstanu. Po dwóch latach zmienił się okupant i siostry znowu mogły



Miejsce męczeństwa Sióstr



Jeziro Świtez opiewane przez Adama Mickiewicza



Kaplica z relikwiami Sióstr w farze nowogrodzkiej

z komisariatu całą noc spędziły w długo nie używanej piwnicy. Na zakurzonej posadzce widoczne były zarysy postaci leżących krzyżem sióstr. Najprawdopodobniej zaplanowana egzekucja na poprzedni wieczór została przesunięta na następny dzień, ze względu na pracujących na polu, w pobliżu lasu ludzi. Wczesnym świtem w niedzielę 1 sierpnia 1943 r. o godz. 3.30 siostry udały się na swoją ostatnią drogę. Wywieziono je do lasu ok. 5 km za miasto, tam kilkaset kilometrów od drogi był już przygotowany dół. Siostry szły w spokoju. Dzień po egzekucji jeden z Niemców pijąc na umór wiele razy z uporem powtarzał: „Jak one szły... Trzeba było widzieć, jak one szły – te siostry”. Przy grobie siostry uklęknęły i pobłogosławiła je Przełożona Siostra Stella. Wkrótce rozległy się strzały. Przez długi czas zbrodnia była ukrywana. Jednak po kilku tygodniach, kiedy Nowogródek opuściły już brygady odpowiedzialne za egzekucje Siostra Małgorzata z jedną z mieszkanek udała się na poszukiwanie grobu w pobliskim lesie. To co dotychczas tylko powtarzano szeptem, stało się faktem. Siostry nie miały już więcej modlić się na swoich klęcznikach w nowogrodzkiej farze. Ich modlitwa: „Raczej nas...”, ich ofiara została przyjęta. Zakończyły się rozstrzelania i represje w Nowogrodku.

Ciała sióstr po wojnie zostały pochowane przed kościołem, a w roku 1991 umieszczone w kaplicy im poświęconej w nowogrodzkiej farze. Dzisiaj miejsce spoczynku sióstr otoczone jest wielką czcią mieszkańców Nowogrodka, przybywają tam także pielgrzymi z Polski. Niestety trudności, jakie spotyka się na granicy z Białorusią powodują, że tych grup jest ciągle bardzo mało. Tak jak przed wojną również dzisiaj „starożytną farą” opiekuje się dwanaście Nazaretanek, całym sercem służą pielgrzymom przybywającym do Nowogrodka, udzielają także gościny w swoim domu leżącym w bezpośredniej bliskości fary. Siostry bardzo chętnie opowiadają o tamtych czasach i prowadzą do miejsca męczeństwa w pobliskim lesie.

Tekst i fotografie Ks. Wojciech Miszewski

Pamięć i modlitwa

Ks. Wojciech Miszewski



Droga Krzyżowa z ks. Leonem Dzieniszem

Z okazji tegorocznego Wielkiego Postu, nakładem naszej parafii ukazała się niewielka książeczka zawierająca Drogę Krzyżową z ks. Leonem Dzieniszem. Tekst przygotował dk. prof. Waldemar Rozyński.

Od śmierci ks. Leona Dzienisza minęło już ponad 60 lat. Parafia św. Antoniego w Toruniu stara się kultywować pamięć o swoim pierwszym proboszczu, który mimo młodego wieku i niedługiego czasu posługiwania na Wrzosach, organizował życie religijne na terenie naszego osiedla. Był również budowniczym pierwszego, niewielkiego kościoła, który powstał w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy. Niestety tragiczne losy II wojny światowej spowodowały zatrzymanie się dotychczas dynamicznie rozwijającej się parafii. Już w pierwszych tygodniach wojny ks. Leon został aresztowany i przetrzymywany w kolejnych miejscach, najpierw Fort VII w Toruniu, a potem obozy koncentracyjne: Stutthof i Dachau. W ten sposób spełniły się słowa z jego obrazka prymicyjnego, które były jakby mottem jego młodego kapłańskiego życia: „Panie, z Tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść” / Łk 22,33/. Nie wiele pozostało informacji z czasu uwięzienia ks. Leona. Zachował się natomiast niezwykle wzruszający opis ostatnich chwil w obozie, w którym uwięzieni polscy kapłani, wiedząc, że idą na śmierć, w spokoju oddają się Panu Bogu.

Kolejna publikacja poświęcona ks. Dzieniszowi ma nam przybliżyć jeszcze raz jego drogę do wieczności, jak wierzymy zakończoną Niebem. Warto przytoczyć prorocze słowa papieża Piusa XII: „Przyjdzie czas, gdy z obozów koncentracyjnych i więzień będziemy wydobywali prochy ludzi, którzy tam polegli i będziemy ich wynosili na ołtarze”, które przypomniał Błogosławiony Prymas Stefan Wyszyński, przemawiając 23 maja 1967 roku w Łądzie do byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

Nie wiemy, czy kiedykolwiek ks. Leon Dzienisz zostanie wyniesiony do chwały Ołtarzy, ale wierzymy, że jego piękne życie i męczeńska śmierć sprawiły, że mamy jako parafia swego orędownika w Niebie, który wpisał się w historię naszej parafii w pierwszych latach jej istnienia.

Droga Krzyżowa, którą oddajemy do Waszych rąk niech będzie inspiracją do modlitwy oraz życia wiarą i miłością Boga i Ojczyzny na wzór męczennika II wojny światowej z toruńskich Wrzosów.

Ks. prob. Wojciech Miszewski

Toruń, styczeń 2023 roku





Ks. Leon Dzienisz (1906-1942) – męczennik II wojny światowej (cz. V)

Transporty inwalidów

Na zły stan zdrowia ks. Leona, właśnie latem 1942 roku, wskazuje fakt, że na początku sierpnia 1942 roku trafił on do tzw. transportu inwalidów. Od 1942 roku Niemcy co jakiś czas, przeprowadzali w obozie selekcję więźniów. Starszych, chorych i niezdolnych do pracy kierowali do specjalnych baraków. Okłamywano ich, że zostaną przydzieleni do lżejszych prac w innych miejscach, gdzie doczekają końca wojny. Wydzielono dla nich nawet specjalne baraki dla inwalidów, w których oczekiwali na przewiezienie do „lepszego świata”. Doświadczali w tym czasie ogromnego cierpienia, głównie z powodu głodu oraz przepelnionych sal, w których byli przetrzymywani. Przed wyjazdem więźniów wpędzano jeszcze do obozowej łaźni i tam wstrzykiwano im surowicę. Stawali się po niej apatyczni i spokojnie wsiadali do samochodów pokrytych plandekami. Wywożono ich do Zamku Hartheim koło Linzu w Austrii.

W miejscu tym znajdowały się komory gazowe, w których od 1 września 1939 roku dokonywano eutanazji osób chorych psychicznie i fizycznie. Od wiosny 1942 roku do końca 1944 roku w Zamku Hartheim mordowano również nieproduktywnych więźniów z obozów, w tym między innymi z obozu koncentracyjnego w Dachau. Przyjmuje się, że w miejscu tym uśmiercono co najmniej 30 tys. osób, w tym ok. 1604 polskich więźniów, a pośród nich aż 311 polskich duchownych i to tylko z obozu w Dachau.

W sumie z Dachau do Hartheim wywieziono aż 32 transporty inwalidów. Prawdopodobnie część z więźniów zmarła z wycieńczenia już w drodze. Ksiądz Leon trafił do transportu, który wyjechał z Dachau 10-10 sierpnia 1942 roku. I właśnie ten dzień uznaje się za datę śmierci ks. Dzienisza. Niemcy podali inną datę śmierci, 16 września, a jako przyczynę wskazali zapalenie płuc.



Ostatnie godziny życia

Opis, ostatnich godzin życia ks. L. Dzienisza, spotykamy we wspomnieniach współwięźnia ks. Tadeusza Gaika. Poniżej cytujemy ich obszerny fragment:

Dnia 10 VIII 1942 r. odszedł z KL Dachau dwudziesty szósty transport inwalidów. Liczył 98 osób, ale była w nim jedna z największych grup księży polskich, jakiegokolwiek odjechały z Dachau, było ich 40. Poprzedniego dnia blokowy zapowiedział transport, a kiedy przyniesiono ubrania, polecił, aby każdy prawidłowo przyszył swój numer do spodni i do bluzy. Wszyscy zajęli się przyszywaniem. Ks. E. Detkens, rektor kościoła akademickiego w Warszawie, przyszywał również, ale był przygnębiony. Podszedł do niego ks. dr H. Czupczyk, również z diecezji warszawskiej, i zaczął rozmowę, „Księżo Rektorze! Transport to koniec wyczekiwania i męki. Jutro jedziemy. Jedziemy chyba na lepsze!”. Ks. Detkens odpowiedział szeptem: „Co nas spotka, to jest wielka niewiadoma. Znajomy pielęgniarz poinformował mnie o pewnym znaku. Jeżeli dostaniemy skarpetki, to jedziemy do innego obozu, bo wszyscy więźniowie zwykłych transportów dostają skarpetki. Więźniowie transportów do gazu skarpetek nie dostają. A nam nie dano skarpetek”... [...]

Ks. Detkens mówi dalej szeptem: „Jest jeszcze drugi znak. Jeżeli jutro przed wejściem do aut dostaniemy zastrzyki, to będzie drugi

dowód, że jedziemy do Gaskammer”.

„Rany Boskie! Księżo Rektorze, czy to możliwe?” Ks. Detkens odpowiedział: „U Niemców wszystko jest możliwe. A Bóg daje nam łaskę specjalnego męczeństwa, winniśmy poddać się Jego woli i ze spokojem iść na śmierć”.

Dołączyli księża profesorowie J. Bielowski, E. Grzymała i Z. Kowalski. Uradzono, aby odprawić spowiedź i zachęcić do niej świeckich inwalidów. Postanowiono, że Ks. Rektor Detkens, gdy będzie miał pewność z drugiego znaku, zacznie po kąpieli kanyk Symeona: „Nunc dimittis...” (Łk. 2,29). Wszyscy księża dołączą do recytacji. Podano tę uchwałę każdemu księdzu z transportu i postanowiono, że księża ustawią się na początku, gdy będą z bloku inwalidzkiego maszerować do Baderaum (kąpieli). [...]

Gdy ks. Detkens wszedł do Badereum, zobaczył, że idzie do niego ks. Stachowicz. Miał w ręku wiadro i szczotkę. Podszedł prędko do ks. Detkensa i szepnął: „Macie się kąpać, a po kąpieli dostaniecie zastrzyki. Pflegerzy przyjdą za pół godziny”. Ks. Detkens zrozumiał całą prawdę, ale powiedział tylko połowę informacji: „Droży Księżu! Mamy się najpierw wykąpać. Po kąpieli staniemy razem w ostatniej sekcji rozbieralni”. [...]

Kąpiel nie trwała długo i księża ubrali się szybko. Każdy ubrany szedł na wyznaczone miejsce i coraz więcej księży otaczało ks. Detkensa - księża profesorowie: dr. J. Bielowski, dr. H. Czupczyk, dr. E. Grzymała, dr. Z. Kowalski, dr. T. Gabrielski oraz proboszczowie: J. Aksman, J. Bąk, B. Cizak, E. Dyja, L. Dzienisz [...]. Kiedy wszyscy się ustawili, ks. Detkens zaczął: Nunc dimittis... Teraz o Panie pozwól odejść służbę swojemu w pokoju, według słowa Twojego, bo moje oczy ujrzaly Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela.

Kiedy ks. Detkens rozpoczął odmawiać kanyk, do grupy księży podszedł również ks. Stachowicz i stanął obok. Kiedy księża skończyli modlitwę, nastąpiła cisza i wtedy ktoś mocnym głosem zaczął mówić modlitwę po polsku:

*Pójdę za Tobą, Chryste, drogą krzyża,
bo krzyż mnie najlepiej do Ciebie zbliża.
Daj mi o Chryste, przez Twą świętą mękę
gazowej męki zwyciężyć udrekę.*

I znowu zapanowała cisza, ale nie trwała długo.

*Daj mi o Chryste, przez Twoją mękę
gazowej męki zwyciężyć udrekę.*

Cała grupa księży powtórzyła ostatni werset modlitwy. Gdy wymawiano ostatnie słowa, dał się słyszeć ruch przy drzwiach wejściowych, wchodzili Pflegerzy. Ta modlitwa stała się modlitwą często odmawianą przez wielu więźniów. Wielu księży zabrało ją ze sobą na dalsze lata życia i pracy, na wszelkiego rodzaju próby i cierpienia.

Dk. Waldemar Rozynkowski

Zdjęcia z archiwum parafii





Stanisława Marianna Jaworska (1902-1939)

nauczycielka, harcerka i społecznik z Wrzosów

Nauczycielka z Rogowa

Stanisława Jaworska urodziła 9 maja 1902 r. w Rogowie (pow. rypiński) w rodzinie Franciszka i Leonardy Tykarskich. Edukację rozpoczęła w 1910 r., w miejscowej szkole, którą pomyślnie

Stanisława i Damazy Jaworscy (przy rowerach) z rodziną przed domem we Wrzosach.



ukończyła w 1914 r. W 1917 r., po dwóch latach przerwy, powróciła do kształcenia się zostając uczennicą Gimnazjum im. Hetmanowej Reginy Żółkiewskiej w Płocku. Naukę w niej skończyła w 1923 r., kiedy to 16 czerwca z dobrym wynikiem zdała maturę.

Niedługo potem rozpoczęła starania o zdobycie posady nauczyciela placówki oświaty w rodzinnej miejscowości. Została w niej zatrudniona wraz z początkiem nowego roku szkolnego. W kolejnych latach swoją pracą zasłużyła na miano dobrej i sumiennej nauczycielki, co znajduje potwierdzenie w zachowanych sprawozdaniach z wizytacji przeprowadzonych na jej lekcjach. Starła się zarazić młodzież zapałem do wiedzy, zachęcała ją do kontynuowania edukacji po ukończeniu miejscowej szkoły. By im to ułatwić po zajęciach pomagała chętnym przygotowywać się do egzaminów wstępnych. Jest to zaledwie jeden z przykładów jej bezinteresownej działalności w Rogowie.

Stanisława Jaworska (na dole, po lewej) prawdopodobnie z nauczycielami z Rogowa i dyr. tamtejszej szkoły Henrykiem Napiórkowskim



Działalność we Wrzosach

1 sierpnia 1928 r. Stanisława poślubiła Damazego Jaworskiego, który podobnie jak żona był m.in. nauczycielem i harcerzem. Od zbliżającego się roku szkolnego Stanisława miała objąć posadę nauczycielki w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej nr VII w Toruniu, mieszczącej się wówczas pod adresem Lubicka 42/44. Małżeństwo podjęło wówczas decyzję o przeprowadzce do Wrzosów, które wówczas były podmiejską wsią. Nieco ponad rok później z dniem 1 listopada 1929 r. na skutek własnych starań została przeniesiona do siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej nr I, która to mieściła się przy ul. Prostej 1. Od momentu przeprowadzki Stanisława starała się o posadę w trzyklasowej Szkole Powszechnej we Wrzosach, którą to ostatecznie objęła od roku szkolnego 1931-1932, zajmując miejsce odchodzącej wówczas nauczycielki.



Stanisława Jaworska (po lewej) prawdopodobnie z nauczycielami szkoły we Wrzosach i swoimi uczniami, przed budynkiem szkoły.

Pracując we Wrzosach kontynuowała swoją szeroko zakrojoną działalność na rzecz lokalnej ludności. W ramach dodatkowych zajęć dla uczniów w roku szkolnym 1934/1935 prowadziła koło Ligi Ochrony Powietrznej i Przeciwigazowej, a od 1936 r. koło Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Stanisława, od czasów szkolnych związana ze znakiem lilijki, przez niemalże cały okres swojego życia aktywnie działała w harcerstwie, w tym także na Wrzosach, gdzie prowadziła gromadę zuchową i drużynę harcerek. Swoją pasję starała się zaszczepić w młodym pokoleniu. Próbowwała jednoczyć ze sobą młodzież ze wsi z miastową, niekiedy zabierając swoją drużynę na zbiórki harcerzy w Toruniu. Wraz z Damazym starała się wspierać dzieci z biedniejszych rodzin, finansując i w ten sposób umożliwiając im wyjazd m.in. na letnie obozy. Jako że rodzina Jaworskich prawdopodobnie jedna z pierwszych we Wrzosach posiadała radioodbiornik, dzieliła się nim z sąsiadami umawiając się na wspólne odsłuchiwanie audycji.

Ofiara zbrodni pomorskiej 1939 r.

Stanisława oraz jej mąż Damazy Jaworscy, podobnie jak wielu innych mieszkańców powiatu toruńskiego, zostali aresztowani 17 października 1939 r. przez funkcjonariuszy Selbstschutzu. Najprawdopodobniej około godziny 16.00, wraz z grupą osób pojmanych z Wrzosów, zostali zabrani do gmachu, w którym mieściło się Starostwo Powiatowe w Toruniu. Stamtąd, jeszcze tego samego dnia, zostali przetransportowani do Fortu VII. Aresztowani nierzadko doświadczali przemocy, głodu i szynkan. Ponoć szczególnie wrogo odnoszono się do Stanisławy, która wyznała współwzięniarkom, że jeśli zginie będzie to efekt starań Niemca z Wrzosów, którego nazwiska nie udało im się zapamiętać. 31 października 1939 r. nauczycielka wraz z częścią osadzonych w forcie została wywieziona w nieznanym kierunku.

Jak się później okazało Stanisława Jaworska została tego dnia rozstrzelana w lesie nieopodal Barbarki. W toku ekshumacji przeprowadzonej tam 19 października 1946r. udało

się rozpoznać jej szczątki. Ustalono wówczas tożsamość zaledwie 13 z 87 odnalezionych ciał, które nie zostały spalone przez okupanta podczas zacierania śladów zbrodni w 1944 r. Szacuje się, że w lasach Barbarki w okresie od października do grudnia 1939 r. rozstrzelano ponad 600 osób.

Damazego Jaworskiego, wielokrotnie bity i torturowany, pozostał w Forcie VII do początku stycznia 1940 r., po czym wraz z częścią więźniów został wywieziony do obozu Stutthof, a później do Sachsenhausen. Tam zginął prawdopodobnie w dniu 25 maja 1940 r. Zamordowani Stanisław i Damazy Jaworscy osierocili trzy córki: Barbarę, Wandę i Annę.

Bartłomiej Wicherek

fotografie ze zbiorów L. Tykarskiego



Dlaczego skrucha?

Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół
i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku
- lecz zdumiewa się człowiek!
Jan Paweł II - Tryptyk Rzymski
Zdumiony człowiek pyta. Zdumiony człowiek myśli.



– **Witaj Cieniu w ten piękny, radosny poranek!**

– O, widzę, że dziś jesteś w dobrym nastroju! To dobrze, bo ostatnio rzadko ci się to zdarzało...

– **Ano zrzuciłem z siebie ciężar grzechów w konfesjonale i zaraz lżej mi się zrobiło. I pomyśleć jakie to proste: za sprawą kilku magicznych słów spowiednika „Ja odpuszczam tobie grzechy w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” znów jestem czysty na duszy!**

– Przede wszystkim słowo „magicznych” jest tu wysoce nie stosowne. Poza tym, mówisz tak, jakby chodziło o zażycie aspiryny w przypadku przeziębienia. Jakbyś zapomniał o swoim udziale w tym odpuszczeniu.

– **Jakim udziale? Przecież to Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu odpuszcza nam grzechy!**

– Zapominasz, że bez twojej skruchy jest On bezradny. Mam nadzieję, że o niej pamiętałeś przystępując do spowiedzi!

– **Ależ oczywiście, przecież wiem, że podstawowym warunkiem dobrej spowiedzi jest żal za grzechy! Czyli skrucha.**

– Niektórzy uważają że żal za grzechy jest tożsamy ze skruchą, ale to uproszczenie. Skrucha w kontekście spowiedzi to pojęcie szersze od przeżycia żalu z powodu popełnionych grzechów. Wpisuje się ona w logikę scenariusza i wszystkich warunków dobrej spowiedzi. Zobacz: rachunek sumienia pozwala ci określić „bagaż” twoich przewinień, co sprawia, że sumienie wzbudza żal za grzechy, natomiast rozum dokonuje aktu samooceny w kontekście tych grzechów. Więc to nie tylko żal, że się kogoś skrzywdziło lub naruszyło porządek moralny, to także uznanie własnej słabości, własnej małości (zauważ, że etymologicznie skrucha wiąże się z kruszeniem, kruchością, a więc jest przeciwieństwem twardości, trwałości). Czyli skrucha stanowi krytyczną refleksję nad własnym zachowaniem, nad swoją aktualną kondycją moralną, co wiąże się (przynajmniej powinno) z postanowieniem zmiany, poprawy.

– **Nie myślałem o tym w ten sposób, ale coś w tym jest. Tylko dziś, gdy lansuje się poczucie własnej wartości, wysokiej samooceny, asertywność, przyznanie, że popełnione zło nas umniejsza nie jest popularne.**

– A szkoda, bo poczucie umniejszenia z powodu popełnionego grzechu, prowadzi do pokory, która z kolei prowadzi do spotkania z przebaczącym Ojcem. Bo prawdziwa skrucha pozwala zobaczyć siebie w prawdzie, stanąć wobec Boga takim, jakim się jest, bez żadnych masek i usprawiedliwiających kamuflaży. Skrucha to nie tarzanie się po ziemi, wykony-

wanie pokłonów czy bicie się w piersi. Oczywiście te gesty mogą mówić o tym, co się faktycznie dokonuje wewnątrz mnie, ale w najgłębszym znaczeniu skrucha jest uznaniem prawdy o sobie – szczególnie tej dotyczącej grzechu i słabości – i wyznaniem jej wobec Boga.

– **Ale kto dziś myśli o grzechu w takich kategoriach? Po wszechnie przypisuje mu się wymiar „świecki”, starannie przemilczając jego relację z Bogiem.**

– Owszem. Wprawdzie do dziś modlimy się w Mszy św. o moc, której doświadczył Augustyn: *Wspomóż nas w swoim miłosierdziu, abyśmy zawsze wolni od grzechu...*, to jednak nikt nie ma złudzeń, że współczesny świat nie tyle chce wolności od grzechu, co domaga się ocenzurowania tematu

grzechu, a nawet przedefiniowania pojęcia zła. Grzech jest dziś nie tylko „oswajany”, jest wręcz promowany, ukazywany jako cywilizacyjna zdobycz, synonim postępu. W pierwotnym Kościele świadomość tego, że grzech jest okropnością wobec Boga, była tak silna, że dla umysłowania powagi sytuacji chrześcijaninowi, który dopuścił się grzechu ciężkiego rozgrzeszenia udzielano nie jak dziś bezpośrednio po wyznaniu grzechów, lecz dopiero po odbyciu pokuty trwającej nierzadko kilka lat.

– **Uważasz, że powinniśmy wrócić do tamtych praktyk?**

– Były one pod tym względem surowsze lecz wartościowsze, ale powrót taki to mrzonka. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Raczej powinniśmy dążyć do kształtowania myślenia zgodnie z tą prawdą, że zło należy odrzucić nie tylko dlatego, że nas niszczy, ale przede wszystkim dlatego, że jest ono wielką niesprawiedliwością i ciosem zadany Bożemu Sercu. Przeciwwstawiając się tym tendencjom „oswajania” i „pudrowania” grzechu powinniśmy uświadamiać istotę zła, jakie w nim tkwi.

– **Zatem uświadamiaj.**

– Grzech oślepia człowieka i przekreśla w nim szansę na poznanie Boga. Uświadamiając sobie wagę nieposłuszeństwa wobec Boga, które okazujemy poprzez grzech, możemy zrozumieć dlaczego posłuszeństwo wobec Niego ma sens zbawczy. Bóg jest tym, który jest najwyższy; Jemu należy się wszelki prymat, każde pierwsze miejsce. Dla kogoś, kto mógł Go poznać, do uznania tej prawdy nie potrzeba innych argumentów poza tym jednym – Bóg jest Bogiem. Dlatego wyłącznie Jemu należy się najwyższy wyraz czci i posłuszeństwa. Człowiek – ponieważ jest stworzeniem – jest zobowiązany, by w Bogu rozpoznawać swojego Stwórcę i działać wobec Niego jako wobec Władcy i Pana. Jeśli odmawia uznania Jego pry-



matu – grzeszy. Odwracając się od Boga, dopuszcza się skandalicznego zła, ponieważ Bóg nie jest rozpoznany i czczony tak, jak być powinien.

Jeśli postrzegamy grzech w ten sposób, to skrucha odzyskuje właściwe znaczenie. Jest pełnym żalu płaczem nad moim fatalnym położeniem, ale przede wszystkim nad tym, jak potraktowałem Najwyższego – dopuściłem się zbrodni odebrania Mu chwały. Nie uczciłem Go w takim stopniu, jak On na to zasługuje ze swojej natury.

– Czyli z punktu widzenia naszych relacji ze Stwórcą skrucha ma niezwykle dramatyczne znaczenie. Aż ciarki przechodzą... Może być jednak wrzucił szczyptę optymizmu? Widać tu małość człowieka, ale nie widać nieskończonego miłosierdzia Boga...

– Przecież On mówi do Ciebie, wsłuchaj się tylko: Chcę, abyś się ze mną pojednał. Chcę przebaczyć Twoje grzechy, abyś mógł zamieszkać w Twoim sercu i Cię błogosławić. Chcę zmienić Twoje życie i uwolnić Cię od złych nawyków. Lecz On niczego nie zrobi dopóty, dopóki Ty nie powiesz „tak”. On nie będzie Cię zmuszać, jeśli ty nie jesteś zainteresowany.

– A jak ma brzmieć to moje „tak”?

– Możesz wyrazić to słowami: *Panie, chcę odwrócić się od wszystkiego, co Cię znieważa i co Ci się nie podoba. A chcę nawrócić się do Ciebie. Dotąd byłem odwrócony od Ciebie, byłem zwrócony do świata i grzesznych przyjemności, moich własnych dróg, robienia tego, co chcę. Teraz, chcę odwrócić się od tego wszystkiego, a nawrócić się do Ciebie i szukać tego, co podoba się Tobie.*

– I tym optymistycznym akcentem...

– O, nie, to nie jest hollywoodzki film. Zakończymy literacką ciekawostką: oto jak skruchę (i jej brak) ilustruje nasz wieszcz w balladzie *Lilie*. Ukazana w niej historia (*Zbrodnia to niestychana, pani zabija pana; zabiwszy grzebie w gaju, na tęczce przy ruczaju*) jest świadectwem istnienia surowych zasad moralnych, których złamanie zostaje zawsze ukarane. *Nie masz zbrodni bez kary* – przestrzega wdowę pustelnik, dodając równocześnie, iż jedynie prawdziwy żal za grzechy może pomóc dręczonemu poczuciem winy człowiekowi: *Lecz jeśli szczerza skrucha, Zbrodniarzów Pan Bóg słucha.*

Nękana wyrzutami sumienia morderczyni bardziej jednak boi się kary i widma swego męża niż szczerze żałuje za grzechy, co oznacza, że niewierność i zbrodnia zostaną surowo ukarane.

– Obyśmy wyciągnęli właściwe wnioski z tej lekcji.

PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA PW. ŚW. ANTONIEGO

ul. Św. Antoniego 4; 87-100 Toruń

tel./fax 56 610 22 40; kancelaria parafialna 56 610 22 41

http://antoni-torun.pl

e-mail: womisz@wp.pl

Konto bankowe:

58 1020 5011 0000 9302 0097 0368

DUSZPASTERZE:

Proboszcz:
ks. kan. mgr Wojciech Miszewski
tel. 56 610 22 42
e-mail: womisz@wp.pl
Wikariusze:
ks. mgr Bartłomiej Surdykowski
tel. 56 610 22 46
b.surdykowski1989@gmail.com
ks. mgr Tomasz Recki
tel. 56 610 22 45
e-mail: tomekrecki@gmail.com
Rezydenci:
ks. dr Mariusz Wojnowski
tel. 56 610 22 43
e-mail: mariusz.wojnowski@wp.pl
ks. kan. Bronisław Dawicki
Diakon stały
dk prof. Waldemar Rozynkowski

MSZE ŚWIĘTE:

W niedziele i święta:
7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.30, 18.00
na Barbarce: 13.00 (od Niedzieli Palmowej
do 1 listopada)
w Domu Pomocy Społecznej: 10.30
w dni powszednie: 7.00, 8.30, 18.00

NABOŻEŃSTWA:

DO MIŁOSIĘDZIA BOŻEGO
- piątki godz. 17.45
DO MATKI BOŻEJ NIEUST. POMOCY
- środy godz. 8.30 i 18.00
DO ŚW. ANTONIEGO
- wtorki godz. 8.30 i 18.00

SAKRAMENT CHRZTU ŚW.

udzielany jest w każdą I niedzielę miesiąca
na Mszy św. o godz. 13.30, w pozostałe
niedziele po Mszy św. o godz. 13.30

SAKRAMENT CHORYCH

i odwiedziny duszpasterskie chorych:
pierwsze soboty miesiąca
W nagłych przypadkach:
o każdej porze

SPOWIEDŹ ŚW.

w dni powszednie:
od 6.45 do 7.00, od 8.00 do 8.30
oraz od godz. 17.30 do 18.00
w niedziele i święta:
w czasie Mszy św.

KANCELARIA PARAFIALNA

kancelista: Urszula Drzewiecka
Czynna - od poniedziałku do piątku:
9.15 – 10.00 i 17.00 – 18.00
w soboty: 9.00 – 10.00

PORADNIA DLA NARZECZONYCH I MAŁŻEŃSTW:

Kontakt przez biuro parafialne

WSPÓLNOTY I AKCJE PARAFIALNE:

AKCJA KATOLICKA
Prezes Lucyna Bohdanowicz
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski
CZCICIELE MIŁOSIĘDZIA BOŻEGO
Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski
II wtorek miesiąca godz. 8.30

DOMOWY KOŚCIÓŁ

Opiekunowie:
Ks. prob. Wojciech Miszewski
ks. Tomasz Recki, ks. Mariusz Wojnowski
ks. Bartłomiej Surdykowski
GRUPA MODLITEWNA ZA KAPŁANÓW
„MARGERETKA”
Opiekun ks. Tomasz Recki
I czwartek miesiąca godz. 17.30
GRUPA MODLITWY ŚW. OJCA PIO
23 dzień miesiąca godz. 17.00
KOŁO MISYJNE
Opiekun Ks. Tomasz Recki
ODNOWA W DUCHU ŚWIĘTYM
Opiekun ks. Tomasz Recki
środa na Mszy św. o godz. 18.00
REDAKCJA NAUCZYCIELA EWANGELII
ks. prob. Wojciech Miszewski,
Grzegorz Dombrowski
REDAKCJA ŚLADÓW NA WRZOSACH
ks. prob. Wojciech Miszewski,
Tadeusz Solecki
WSPÓLNOTA AA
niedziela godz. 18.00
WSPÓLNOTA AL. ANON.
piątki godz. 16.00 – 19.00
CHÓR PARAFIALNY
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski
dyrygent Małgorzata Jankowska
prezes Barbara Królikowska - Ziemkiewicz
poniedziałki godz. 19.00
ZESPÓŁ UWIELBIENIOWY
Opiekunowie: ks. Bartłomiej Surdykowski
Marek Włoczewski
piątek godz. 19.00
SCHOLA PARAFIALNA "Nutki św. Antoniego"
Dyrygent: Paulina Pawlak
Opiekun: ks. Bartłomiej Surdykowski
sobota godz. 10.00
SŁUŻBA LITURGICZNA
Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski
ŻYWY RÓŻANIEC
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski
I środa miesiąca godz. 17.00
I sobota miesiąca godz. 8.00
APOSTOLSTWO POMOCY
DUSZOM CZYŚĆCOWYM
Animatorka Anna Wiśniewska
Opiekun ks. prob. Wojciech Miszewski
MŁODZIEŻ
Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski
spotkania wtorek godz. 19.00
KURS ALPHA
Opiekun ks. Bartłomiej Surdykowski
poniedziałek godz. 19.00

PODZIĘKOWANIE

Bóg zapłać wszystkim naszym wiernym i sympatykom za regularne materialne wspieranie naszej Parafii. Dzięki przekazywanym środkom możemy wykonywać kolejne inwestycje, wspierać duszpasterskie wydarzenia i na bieżąco regulować wszystkie zobowiązania składające się na utrzymanie kościoła i parafii. Dzięki tym ofiarom możemy także wspierać misję, przekazywać środki ofiarom rozmaitych katechizmów, wspierać siostry karmelitanki i każdego miesiąca fundować obiady w szkole dla najbardziej potrzebujących dzieci naszej parafii. Z modlitwą i wdzięcznością

Ks. proboszcz **Wojciech Miszewski.**





Schola na Wrzosach

Już jako mała dziewczynka bardzo chciałam uczęszczać do szkoły muzycznej. Jednak placówka oddalona kilka kilometrów od miejsca naszego zamieszkania była wtedy jedynie marzeniem, niestety w tamtych czasach trudnym do spełnienia. Mimo to przez wszystkie lata mojej młodości uwielbiałam śpiewać. Angażowałam się w różne projekty muzyczne. Do dziś pamiętam mój pierwszy psalm, który wybrzmiał z moich ust jeszcze w podstawówce. Stres był wtedy ogromny ale "Gdzie miłość wzajemna" zaśpiewałam pewnie i dźwięcznie. W liceum wspólnie z koleżankami tworzyłyśmy zespół uwielbieniowy KSMu przy parafii Miłosierdzia Bożego. W tym czasie odkryłam pielgrzymki piesze i od 2000 roku rokrocznie przez 10 lat pielgrzymowałam do Matki Bożej. Miałam przyjemność podczas kilku z nich być główną diakonią muzyczną. Lata mijały a miłość do muzyki nigdy się nie skończyła. Kilka lat temu do naszej parafialnej scholki dołączyła moja córka Natalia. Duma mnie rozpierała, kiedy patrzyłam na tę niespełna 5 - letnią dziewczynkę i jej radość płynącą ze śpiewu. Lata pandemii zaburzyły wiele w kościele. Zamknięte przez wiele miesięcy kościoły spowodowały, że wiernych było coraz mniej. Msza św. o godz. 12.00 bez scholii wydawała się taką "zwykłą" bez energii. Nawiązując do słów Chrystusa, nasz wielki św. Jan Paweł II powtarzał "Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie". W naszej wspólnocie parafialnej przez jakiś czas zabrakło tej dziecięcej radości. Po wakacjach ubiegłego roku często podczas ogłoszeń parafialnych zachęcano do stworzenia ponownie zespołu muzycznego najmłodszych. Wtedy mnie olśniło. Mówię sobie to jakiś znak od Boga. Zawsze chciałam, zawsze gdzieś z tyłu głowy rozważałam bycie Matką Chrzestną scholii dziecięcej. Podczas jednej z wizyt w biurze parafialnym mówię sobie "Teraz albo nigdy".



"Chciałabym prowadzić scholkę w naszej parafii" powiedziałam do księdza Bartka. To był



chyba koniec października.

3 grudnia odbyła się pierwsza próba, na którą przyszło dziewięć dziewczynek. Z racji że tydzień później miała być Msza Św. dla dzieci komunijnych bardzo chciałam zaśpiewać, aby kościół odżył, a dzieci pokazały swą radość. Siódmką scholankę daliśmy radę. Dziś na liście jest już ponad 40 dziewczynek, regularnie uczęszczających na próby i niedzielne Msze św. Jestem dumna, że mogę być częścią tego wspaniałego dzieła. I to że jestem doceniana utwierdza mnie w przekonaniu,



że była to najlepsza decyzja jaką podjęłam w ostatnim czasie. Schola to nie tylko śpiewanie i chwalenie Pana muzyką. W ostatnią sobotę karnawału, przy współpracy wielu rodziców, zorganizowałam Bal Karnawałowy. Myślę, że ta zabawa pozostanie w pamięci wielu już na bardzo długo.

Zapraszam serdecznie na sobotnie próby naszej scholki. Odbywają się one o godz. 10.00 w salkach parafialnych. Czekam na Was i gwarantuję świetną zabawę i dużo energii. W głowie jeszcze tyle pomysłów i projektów, które wierzę że wspólnymi siłami jesteśmy w stanie wykonać.

Dziękuję tym wszystkim, którzy do tej pory włączyli się w naszą działalność i wspierają nas swoim sercem. Z taką energią można pracować. A najbardziej dziękuję

Wam, moje kochane scholanki, bez Was nie miałyby to sensu. Śpiewajmy na chwałę Boga i Maryi jak najdłużej.

Tekst i fotografie Paulina Pawlak

